

To się wytnie

Klakson nieprzyjemnie wwiercił mu się w bębenki. Okej, wiedział, że zawalił. Za późno skręcił. Ale to nie on najpierw zrobił pas, troszkę dalej postawił niebieski znak ze strzałkami i dopiero dobrze za nim drogowskaz z informacją, do której miejscowości w którą stronę jechać. To przez te bezsensowne ulice w Sanoku. Kto to wymyślił, żeby zrobić objazd jednokierunkowymi dwupasmowymi drogami dookoła centrum miasta? A potem jeszcze takie niedopracowane rozjazdy. Kierowcom tylko mętlik w głowie robią.

Pomyślał, że ta ostatnia blondynka zapowiadała się interesująco. Taka fajnie zadziorna była. Usiłowała udowodnić, jak dużo potrafi. W sumie nie mówiła tak całkowicie bezpodstawnie. Jak zaczęło stukać jeepowi pod maską, to coś tam pogrzebała i przestało. Ale... Cóż... One wszystkie zapowiadają się obiecująco...

Uff, wyjechał z Sanoka. Przejechał obok fabryki autobusów San i pomknął w kierunku Leska> po co właściwie jechał w te durne Bieszczady? Kiedyś dał się namówić na spacer po lesie, a potem musiał się po kamieniach wdrapywać na jakiś żałosny szczyt. Choć widok nie był zły.

Lubił jeździć. To chyba o to chodziło. Lubił jeździć, zapuszczać się w głęboko zakopane zakątki tego dziwnego kraju. Przemieszczał się z północy na południe. Ach, i tamta blondynka w Słowińskim Parku Narodowym... Przeciągnął ją po lesie. Tak fajnie jej głowa na kamieniach podskakiwała... Pac, pac, pac... Też się broniła. Najpierw w ten fantastyczny, zaciekły sposób, pełen wiary w odmianę losu. Potem, kiedy już zrozumiała, że swego losu nie odmieni, stała się żałosnie niezgrabna i nieudolna. Nudna. Po prostu nudna.

Trochę nie rozumiał, po co one jeszcze w takim momencie walczą. Chyba tylko dla zachowania reszty szacunku dla samej siebie, świadomości, że nie poddały się bez walki. Ale po co to? I tak kończyły z poderżniętym gardłem. Bardzo mocno rozorany gardłem. A jeśli miał czas i fantazję, to mógł je jeszcze powiesić na tej reszcie szyi, żeby zobaczyć, jak sztywnym kręgosłupem się mogły pochwalić.

A tamta blondynka fajnie wisiąca. Udało mu się ją wciągnąć na wysokie, stare drzewo, jakich tam wiele było. Ujarzmił i ją, i wielowiekową naturę. Jej ciało się tak majestatycznie kołysało w rytm pływów pobliskiego morza... To było niemal nieskazitelnie piękne. Przez około trzy minuty. Tyle wytrzymał jej kręgosłup po poderżnięciu wszystkich tkanek miękkich. Kilkakrotnie. Spadła z impetem, a głowa poturlała się do jakiejś jamy.

Potem napisali o zwyrodnialcu, który zdekapitował niewinną ofiarę. Piękne słowo. I tak całkowicie polskie...

Nagle jego uwagę przyciągnęła inna blondynka. Szła z niezbyt dużym plecakiem pod szpalerem drzew, który w nieco starodawny sposób definiował drogę. Wyciągnęła kciuk i wygięła się przy tym dokładnie tak, jak lubił.

Zatrzymał się i pochylił ku uchylonemu oknu od strony pasażera.

* * *

„O, kurwa! Ale burak mi się trafił” – podsumowała gościa w starym, ciemnozielonym jeepie cheerokie, który się zatrzymał przy niej. – „Zaraz pewnie zasunie jakimś żałosnym tekstem”.

Przewróciła oczami, zanim podeszła do samochodu. Takie wiejskie buraki były najgorsze. Jej pierwszy taki właśnie był. Zaraz, zaraz... Jakim to on samochodem podjechał? No tak, Bentleyem Młodzieży Wiejskiej, a jakże. Odpicowane, srebrne bmw, wypełnione aż po brzegi prząsnym disco polo. Zenek Martyniuk i jego oczy zielone rządziły.

Ile on jej nie naobiecywał... Mieli skoczyć na kolację do prawdziwej restauracji. Miał ją zabrać nad pobliskie jezioro, żeby popatrzeli na gwiazdy. Mieli się zatrzymać w hotelu i miał ją obdarzyć niezmiernym szacunkiem, bo on to „wszystkie kobiety szanuje”. Do chwili, kiedy wywiózł ją do lasu i zaczął się do niej dobierać.

Nie spodziewał się, że w jej plecaczku był spory nóż.

Z powodzeniem wystarczył na 57 ciosów, w tym odcięcie genitaliów i rozoranie odbytu.

Wściekła się. Tak serio się wściekła.

Wcześniej dwa razy dała się nabrać. Potem nie mogła znaleźć drogi powrotnej, naga, bo jej poszarpane ubrania do niczego się nie nadawały. Jak mogła być tak głupia, żeby dwa razy się nabrać?

Za każdym następnym razem już naiwna nie była.

* * *

- Podwieźć cię, piękna? – zapytał dyskretnie taksując ją wzrokiem. Widział dokładnie tę jej cudną zadziorność w postawie. Ta laska nie dawała sobą pomiatać.

- A jedziesz do Ustrzyk Dolnych?

- Do Dolnych, Górnych, gdzie sobie życzysz – zniżył głos. Miał na dzieję, że już się zorientowała.

- To do Dolnych. Niech będzie – wzruszyła ramionami i wsiadła.

Miała silne, jędrne uda, które pięknie wyglądały w kusych spodenkach dżinsowych. Będzie zabawa, bez dwóch zdań.

* * *

- „O kurwa! Ćwikłą tu jedzie!” – podsumowała wewnątrz jeepa.

Spojrzała na niego kątem oka. Mokre od potu ciemne włosy lepiły mu się do czaszki kiepsko skrywając postępującą łysinę. Zgniłozielona koszulka bawełniana i spodenki moro stylizowały go na niewydarzoną namiastkę myśliwego z brzuchem. Ohyda.

Ale ciekawiło ją, co jej naobiecuje. I jak się będzie do niej dobierał. Na pewno będzie dużo potu. Obstawiała lepkie ręce. No i krople kapiące z czoła. Tak właśnie. Tak będzie. I będzie to musiała przez chwilę przetrzymać. Bo to on musi się rozluźnić, poczuć pewnie, stać się w swoim mniemaniu panem sytuacji. Wtedy, kiedy pojawi się jej nóż, on będzie tak słodko zaskoczony. I przerażony. Zaskoprzeża. Najlepsza część. Początkowo nie dopuści strachu do głosu, w końcu będzie mu się wydawać, że sprawuje kontrolę, że sobie z niezbyt wielką laską poradzi z łatwością. Uwielbiała, kiedy ta pewność w nich topniała, a w na źrenice wypełzało przerażenie.

Nie mogła się już doczekać.

Teraz trzeba się było uzbroić w cierpliwość. Pozwolić sytuacji się naturalnie rozwijać. To on musiał wykazać inicjatywę. Manipulować nią, żeby dobrać się do jej majtek. Ciekawe, co zechce jej pokazać

najpierw. Cuda natury? Tajemnicze miejsce w Bieszczadach o wielkiej urodzie? A może widok jego rozklekotanego jeepa powinien jej wystarczyć?

* * *

- Fajna jesteś, wiesz? – odezwał się.

- Dzięki – uśmiechnęła się z nieśmiałym, acz wykalkulowanym spuszczeniem oczu.

- Co taka dziewczyna, jak ty, robi sama w Bieszczadach? Szukasz przygód?

- Nie szukam – powiedziała twardo. – Ale jak znajdę, nie będę miała nic przeciwko – zakończyła delikatnie. Nie chciała go zniechęcać. Napaleni byli fajniejsi.

- O, proszę... Fajna i żądna przygód... Ze świecą szukać takich, jak ty.

- A żebyś wiedział! – potwierdziła nieco zbyt entuzjastycznie. Jeszcze chwila, a będzie jej jadł z ręki. W swoim niepowtarzalnym, samczym stylu.

Spojrzał na nią nie poruszając głową. Sytuacja rozwijała się coraz ciekawiej.

- A tak w ogóle... jak masz na imię? – zapytał z zaskakującą łagodnością.

- Emilia.

- Ja Remek jestem – wyciągnął do niej dłoń, którą zdecydowanym ruchem ucisnęła.

- Tak jak Mróz?

- Jak Mróz – przytaknął.

- Fajnie – powiedziała, głównie chyba po to, żeby wypełnić ciszę. Zadziało tylko na moment. Nie pociągnął tematu, więc cisza ciężko zawisała nad ich głowami.

Dojeżdżali do Ustrzyk Dolnych. Najpierw ujrzeni zalesione zbocza, upstrzone turystycznymi domkami. Potem był zjazd ulicą w dół, z częściowo drewnianym kościołem po prawej. A przed nimi kolejny zalesiony stok. Była w tym pewna zapowiedź nieustępliwego majestatu natury, potężnego i niewiarygodnie pięknego. Jeśli się skręciło w prawo przed tym zboczem, można było wkroczyć w zupełnie inny świat. Wyjątkowy świat zanikającej cywilizacji. Niezwykły świat.

- Gdzie się zatrzymasz w Ustrzykach? – zapytał znienacka.

- Nie wiem jeszcze. Poszukam czegoś.

- A może by tak wyruszyć na przygodę? – powiedział i dość gwałtownie skręcił w prawo.

- Co ty, kurwa, robisz?

- Funduję ci przygodę, Emilko – powiedział z dziwnym uśmiechem.

- Jaką, kurwa, przygodę?

- Zobaczysz – chwycił ją za udo. – Mówiłem ci już, że fajna jesteś. Zabawimy się.

- A co jeśli nie chcę?

- Dlaczego masz nie chcieć?

- Bo obleśny jesteś.

- Nieprawda. Zresztą, nie bardziej niż ty sama.

- Przesadzasz.

- Ty też.

Najwyraźniej ta rozmowa do niczego nie prowadziła.

- Więc chcesz mnie bzyknąć? – zapytała po chwili Emilia.

- Owszem.

- A wiesz, co lubię?

- Nie wiem – zrobił pauzę – ale się dowiem.

- Uuuuu... Chcesz się dowiedzieć? – spojrzała na niego zalotnie. Dobry był. Zagrał na właściwą nutę.

- Sam nie wiem... Bo właściwie po co mi to?

- No właśnie, po co? – podpuszczała go.

- Może ty mi powiesz? – odbił piłeczkę.

Zamilkli oboje.

- A co ty lubisz? – zapytała.

- Lubię ból – krótko, zwięźle i na temat.

- Zadawać czy doświadczać?

- Jedno i drugie. Nie wiem, czy znasz to uczucie, kiedy ból najpierw zajadłe atakuje, a potem nagle rozlewa się po ciele w ciepłą przyjemność... Wtedy zaczyna się robić fajnie... - spojrzał na nią z ukosa. – I co ty na to?

- Nie wiem jeszcze. Musisz mnie bardziej przekonać. Na razie brak ognia między nogami.

- No i jeszcze jest duszonko. Odcięcie dopływu powietrza powoduje intensyfikację doznań.

- I asfiksję, a w konsekwencji zgon.

- Tylko kiedy się to robi niezbyt umiejętnie - - powiedział beztrosko. – A ja to umiem robić – pochylił się ku niej z lubieżnym uśmiechem.

- Jesteś tego pewny?

- Jestem.

- Hm – chrząknęła. – I to ma niby gwarantować moją przyjemność?

- A czego byś jeszcze chciała?

- No wiem.... Może tak jakieś lizanko? Lekkie jak powiew wiatru... - rozmarzyła się.

- Jeśli bardzo chcesz.... A może tak zdamy się na spontaniczną inwencję? To zawsze najlepiej wychodzi.

- W sumie racja... O, kurczę, Lutowiska! – powiedziała z zachwytem.

Wynurzyli się z lasu. Droga wiła się w dół między łąkami rozciągając od strony kierowcy cudowny widok na Bieszczady wysokie. W połowie wzgórza, z którego właśnie zjeżdżali stał malowniczy kościół z wysoką wieżą, dokładnie taki, jaki w tamtym miejscu powinien stać, aby dopełnić idealnej sielanki tego malowniczego zakątka.

Emilia patrzyła jak urzeczona. Dziwne, ale nigdy nie miała dość tego widoku. Absolutny, najczystszy zachwyt, manifestujący się w niezdolnym bananiu przyklejonym do ust.

- Widzę, że ci się tu podoba.

- Uwielbiam to miejsce i ten widok – powiedziała nie odrywając wzroku od gór.

- Potężne to.

- To gdzie jedziemy?

- A mam taki pomysł, co by się bzyknąć w Wołosatem.

- Dlaczego?

- Bo droga się tam kończy – odpowiedział Remek wesoło.

- Powód dobry, jak każdy inny – mruknęła Emilia i poczuła, że ta akcja jest absolutnie nieunikniona.

Zamilkli w podziwie nad cudami natury. Pomyślała, że może to nie będzie wcale takie złe. On był taki... zabawnie wkurzający i na swój sposób ciekawy. W tym jednym, jedynym wypadku nie była pewna, co może się wydarzyć.

Dała się wywieźć do Ustrzyk Górnych, potem do Wołosatego.

- O, kurczę, nowy asfalt położyli! – podekscytowała się, kiedy już z Ustrzyk skręcili w lewo i niespiesznie się toczyli pod Tarnicę.

- Znasz te tereny? – zdziwił się.

- Troszeczkę – zrobiła pauzę. – Na tyle, że na Tarnicę z każdej strony weszłam.

- Nawet przez Bukowe Berdo?

- Nawet przez Bukowe Berdo.

- Na Rawkach jeszcze nie byłem.

- Ciężkie podejście. Fajne widoki. Najbardziej tu lubię widoki na karbowańce.

- Co?

- Wiesz, jak wejdiesz chociażby na Tarnicę i spojrzysz na ukraińską stronę, to tam widzisz takie góry, które mają takie jakby paski biegnące w dół zboczy. I one są dość regularne. Jakby te zbocza były karbowane. Jakąś maszynką czy coś – wyjaśniła.

- Faktycznie. Są tam takie.

- No i ja je sobie nazwałam karbowańcami.

- To ma sens. I z Rawek dobrze je widać?

- Bardzo dobrze. W końcu tam się trzy granice spotykają. Widok jest niczego sobie.

- A myślałaś o tym, żeby pochodzić po ukraińskiej stronie?
 - Nie powiem, kusi mnie ta wizja... Niebezpiecznie, ale... - uśmiechnęła się szelmowsko.
 - To co ty chciałaś robić w nudnych Ustrzykach Dolnych?
 - Zaczepić się na jakąś metę. I zastanowić, co chcę dalej robić.
 - No to masz z głowy zastanawianie się.
 - A co z metą? – zainteresowała się.
 - Pomyślimy, pomyślimy....
 - Jesteś z okolicy? – Emilia pomyślała, że może go naciągnie na nocleg. Albo może przez chwilę poudaje zainteresowanie związkiem i zyska postój na dłużej.
 - Nie.
 - A skąd?
 - Znikąd. Pomieszkuję tu i tam. Czasem trochę popracuję, to i gdzieś jakiś pokój wynajmę. Głównie w ruchu jestem.
 - Fajnie tak. Też lubię być w ruchu – powiedziała. Jej plan wziął niniejszym w łeb.
 - Jesteśmy na miejscu. Idziemy w las – zarządził.
 - I co tam będziemy robić?
 - Jak to co? Uprawiać dziki seks – powiedział beztrosko.
 - Okej – zgodziła się bez oporu.
- Wysiadając z samochodu pomyślał, że może jednak nie trafił najlepiej. Nie opierała się. Tak nieciekawie się nie opierała.
- Emilia wysiadła i zabrała swój plecak. Pomyślała, że musi to dobrze rozegrać. Najlepiej by było, gdyby mogła się sama rozebrać. Przynajmniej z koszulki. Mogłaby wtedy nóż przykryć garderobą. Miała przytwierdzoną pochwę do ścianki plecaka tak, że rękojeść znajdowała się tuż pod klapą. Nigdy jej to nie zawiodło. Wystarczył jeden szybki ruch ręki i mogła działać.
- Czyli musiała przejąć inicjatywę.
- Jak myślisz, znajdziemy gdzieś niedaleko jakieś odpowiednie miejsce? – zapytała, kiedy weszli na resztki połaż się Boże asfaltu, który kiedyś miał być początkiem wielkiego parku narodowego. To był historyczny, bo jeszcze komunistyczny asfalt. Na szczęście nie udało się im zalać całego tego pięknego terenu.
 - Coś tam powinno się znaleźć – stwierdził przeciągle. Nie było w niej strachu. Myślał, że mu jest konieczny. Ale nie. Bo ona nie stała się potulna. Ona była chętna. Ale tak jakoś inaczej chętna. – Chodź tu w bok – wskazał na przestrzeń między drzewami.
 - A nie będzie za ciemno?
 - Nie lubisz po ciemku? – zdziwił się żartobliwie.
 - Lubię widzieć, co się dzieje wokół. Niedźwiedzia, na przykład, wołałabym zobaczyć. Albo wilka.

- Spokojnie. Mam dwa halogeny. Damy radę – uspokoił ją trochę na przekór sobie. Powinien ją przecież postraszyć.

- No ale ja się nie boję. Poradziłabym sobie. Tylko musiałabym zobaczyć.

- No to zobaczysz.

Weszli dość głęboko w las. Coraz bardziej się ściemniało, co sprawiło, że Emilia nadstawiła uszu. Remek też wydawał się bardziej czujny.

Wreszcie dotarli na niewielką polanę. Zdawało się, jakby już tu wcześniej był, choć może jej się tylko przywidziało.

Remek rzucił plecak na ziemię i zaczął w nim grzebać. Emilia też znalazła odpowiednie miejsce na swój. W zasadzie po drugiej stronie polany. Pomyślała, że teraz ma szansę. Przykucnęła przy plecaku i szybkim ruchem zdjęła bluzkę. Zostawiła ją sobie na moment na lewej ręce, a prawą wyslizgnęła nóż z pochwy. Przykryła go bluzką i powoli wstała.

- Wow... Ale ty szybka jesteś. Spokojnie. Najpierw muszę jeszcze drugi halogen postawić. Chyba koło twojego plecaka będzie dobrze, jak myślisz? – stał się nagle mocno rozmowny. Gdyby Emilia miała sierść, to pewnie by jej stanęła na karku.

- Dobrze – rzuciła, ale się nie ruszyła. Lekko wstrzymała oddech, kiedy się zbliżył do jej rzeczy. Nie powinien zobaczyć noża, dobrze go przykryła, ale nigdy nie mogła mieć stuprocentowej pewności. Wolą więc pozostać w bliskiej odległości, żeby w razie czego za niego chwycić.

Remek nie był jednak zainteresowany jej rzeczami, choć i tak nie mogła wykluczyć, że omiótł je spojrzeniem i wszystko zatrybił. Ona tak potrafiła. On też mógł.

Podniósł się jednak i podszedł do niej. Zdawał się być bardziej zainteresowany nią niż czymkolwiek innym.

Kiedy znalazł się bardzo blisko niej, poczuła nieprzyjemną woń przetrawionego czosnku i cebuli w powietrzu z jego ust.

- „Będzie ciekawie...” – pomyślała i w tej sekundzie Remek chwycił ją w pasie i mocno popchnął na pobliskie drzewo. Uderzenie sprawiło, że na moment straciła oddech, a szorstka kora nieprzyjemnie zarysowała skórę na plecach. Zapieкло, ale z tego bólu popłynęło do kręgosłupa dziwne ciepło, które szybko przemieściło się w dół kręgosłupa i przepęzło między nogi.

- Chyba wiem, o co ci chodziło z tym bólem – wyszeptała mu do ucha na przyspieszonym oddechu.

- O, tak... Dokładnie tak ma być... - powiedział chrapliwie wzdychając ustami dookoła jej twarzy. Udem prawej nogi dotknęła jego krocza i zaczęła nią lekko przesuwając. Zdjęła z niego koszulkę. Wtedy jednym szybkim ruchem obróciła go i mocno przycisnęła do kory. Zacisnął oczy i zaśmiał się. – Ostra jesteś. Wiedziałem.

- Pokaż, co tam masz – sięgnęła do paska jego spodni i zaczęła go rozpinać. Odepchnął ją mocno, tak, że boleśnie upadła na poszycie. Przyszpilił jej ręce do ziemi.

- Zaraz zobaczysz, co tam mam – wychrypiął jej do ucha. Szybko skorzystała z okazji. Jego ucho znalazła się między jej zębami. Zacisnęła. Poczuła na języku smak krwi.

- Au! – oburzył się.

- Tylko nie myśl, żeby mi go do ust wepchnąć. Jak będę chciała, to sama wezmę.

- Grozisz mi?

- Cóż... Chyba poczułeś, że mam ostre ząbki – powiedziała z niewinną miną. Puścił ją.

- Zaciekawiałś mnie – stwierdził z uśmiechem.

- Chcesz się przekonać, co mogę ci zrobić? – zapytała czując przyjemne pulsowanie między nogami. Zdjęła spodenki i majtki. Stała przed nim ze swoistą butą.

- A teraz co? Mam cię wylizać?

Położyła go na ziemi i usiadła na nim okrakiem. Zaczęła poruszać biodrami. Było jej dobrze, coraz lepiej.

- Nie musisz.

Jednym ruchem zerwał z niej biustonosz i wpił zęby w jej sutek. Jęknęła głośno. Podniosła lekko biodra i sięgnęła do jego krocza. Wypuścił jej pierś i pomógł jej zsunąć z siebie spodnie i bokserki. Głośno wciągnęła powietrze, kiedy się w nią wsunął. To był jeden z jej dwóch ulubionych momentów. Zaczęła go ujeżdżać. Coraz intensywniej. Sięgnęła do swojej piersi, ale złapał ją za rękę.

- Nie tykaj. One są moje – wychrypiał i się znowu w nie wpił. Złapał mocno za prawą pierś. Była pewna, że pozostaną jej ślady. W rewanżu złapała go za szyję i położyła na ziemi.

- Podobno lubisz duszonko – powiedziała nie przestając się intensywnie na nim poruszać. Robiło się coraz goręcej. Jeszcze tylko chwilę, już zaraz, niech wytrzyma... Chciała tylko, żeby jeszcze chwilę wytrzymał.

- Lubię. I lubię ostrą jazdę – zepchnął ją z siebie i rzucił na brzuch. Wprawdzie pozbył się swoich ubrań. Chwytał ją za biodra i podciągnął je do góry. Wdarł się w nią z impetem lewą ręką trzymając jej kark, a prawą chwytając blond włosy. – Widzisz? Ja też umiem ujeżdżać – pchał w nią zapamiętane, a ona tylko rozsunęła nogi i mocniej wypięła pupę. Żeby znalazł się głębiej. Jak najgłębiej.

Poruszał się coraz szybciej i szybciej. I szybciej. Nagle w krzakach rozległ się szelest. Zamarli.

- I na tym chcesz kończyć? – zapytała i wyslizgnęła się z jego uścisku. Usiadła i rozszerzyła nogi. Sięgnęła ręką do krocza.

- O nie, tak nie będzie – złapał ją za stopę i przyciągnął do siebie. Wszedł w nią gwałtownie, a ona wysoko podniosła kolana. Pozostało tylko kilka pchnięć. W pewnym momencie rozszerzyła nogi i przez chwilę zastygła w słodkim oczekiwaniu. Zapatrzył się na jej podskakujące piersi i zaczął coraz głośniej jęczeć. Bezwiednie do niego dołączyła i już po chwili rozlało się ciepło fantastycznej przyjemności w jej podbrzuszu.

Wyszedł z niej, a ona jeszcze czuła, jak wycieka z niej sperma.

- O, kurczę – usiadł na ziemi.

- No – podniosła się na łokciach. Była blisko swoich rzeczy. Mimo wszystko nie straciła czujności.

- To było...

- Owszem – zrobiła pauzę i ręką wyczuła rękojęść. – Nie zapytasz mnie, czy się zabezpieczam? No chyba że tatusem chcesz zostać.

- Osobiście nie planuję – w jego ręce pojawił się nóż. – Raczej nie będziesz tu na tyle długo, żeby ciążę donosić.

- No, nie wiem, nie wiem... - wyciągnęła swój.
- Niemożliwe!
- A jednak! – uśmiechnęła się.
- To ty szlachtujesz facetów w samochodach?
- Uhm. A ty? Które są twoje?
- Te, które się boją. Te potulne. Wieszam na drzewach – stwierdził.
- Aaaa. Słyszałam, słyszałam. Ale chyba nie wszystkie. Bo podrzynasz gardła i nie każda się na sznurze utrzyma.
- Owszem, owszem... Wiesz, że teraz koniecznie muszę cię zabić.
- Ja ciebie też. Miło było, ale... - wzruszyła ramionami.
- Obetniesz mi go?
- A ty poderzniesz mi gardło?
- To chyba niech lepszy zwycięży – wstał.
- Niech lepszy zwycięży – powtórzyła i też się podniosła nie spuszczając z niego oka.

Jak na sygnał pochylili się do przodu i przemieszczając się powoli po okręgu mierzyli się wzrokiem. Ktoś musiał zaatakować pierwszy, ale żadnemu się nie spieszyło. Wreszcie zdecydował się wyprowadzić nieudolny cios zaczepny. Odpowiedziała tym samym. Wiadomo było, że takie dziabanie powietrza jest bez sensu.

Emilia wysunęła do przodu lewą nogę i zgrabnym ruchem zrobiła piruet tnąc jego wystający brzuch. Zdążył skaleczyć ją w ramię.

- Uuuu... balecik się ćwiczyło. Ale w brzuch mnie dziabnęłaś.
- Skoro taki wystający wyhodowałeś, żal by było nie skorzystać.
- Nie bądź taka cwaniara – zrobił wypad do przodu, ale się wywinęła i przejechała mu nożem po plecach. Szybka była. Poczuł jak krew spływa mu po pośladkach. Musiał zadziałać bardziej zdecydowanie. Kiedy przypadkiem znalazła się blisko, rzucił się na nią całym ciężarem ciała. Chwyciła go za rękę z nożem i przyparła do niego plecami. – Chciałaś się jeszcze raz znaleźć blisko mnie.... No, nie możesz mi się oprzeć.
- To ty na mnie runąłeś. Kto się komu nie może oprzeć? – wydusiła z wysiłkiem. Musiała naprężyć wszystkie siły, żeby trzymać jego rękę z daleka od swojego gardła. – Czy ja czuję, że znowu ci staję?
- Chciałabyś – napiął mocno mięśnie tak, aby jego nóż powoli, acz nieuchronnie torował sobie drogę do jej gardła.

Przy obrocie zdołała przerzucić nóż do lewej ręki, dzięki czemu skuteczniej opanowała jego uzbrojoną dłoń. Ale w ten sposób straciła siłę i precyzję tej dominującej. Nie miała tej pewności, z którą mogłaby go dźgnąć w podbrzusze. Musiała jednak zaryzykować. Jeśli zrobiłaby to wystarczająco szybko i wyslizgnęła się pod ramieniem w prawo, mogłoby się udać. Musiała tylko być bardzo szybka, bo koncentrując się na ciosie niedominującą ręką, straciłaby możliwość skutecznego odpierania jego morderczych zamiarów.

Zaryzykowała jednak, ale nie trafiła. Jej nóż ześlizgnął się z jego podbrzusza w dół, ale coś rozorał. Nie wiedziała co, ale włożyła w to cięcie całą siłę jej lewej ręki.

Jednocześnie poczuła ostry ból na prawym udzie. Szybko się odwróciła i w ostatniej chwili przed upadkiem zanurzyła swój nóż w jego prawe udo.

Krew wylewała się pulsującym strumieniem.

- Co ty mi, kurwa zrobiłaś? – popatrzył w dół na czerwoną strugę płynącą wzdłuż prawej nogi.

- To samo, co ty mnie – wychrypiała. Ciągle z tą samą butą.

Zachwiali się na coraz bardziej słabnących nogach i osunęli się na poszycie.

- Załatwiłaś mnie – stwierdził Remek coraz łapczywiej łapiąc powietrze.

- A ty mnie – powiedziała. Robiło się coraz słabiej. Remigiusz spojrzał na nią. Patrzyła na niego. Zahaczył się o te jej niebieskie oczy i pomyślał, że to wcale nie takie złe widzieć je jako ostatnią rzecz na tej ziemi. Wyciągnął do niej rękę i po ułamku sekundy poczuł opuszek jej palca. Opadła jej głowa. Jemu podobnie. Zdołał jeszcze zobaczyć, jak zamykają się jej powieki, po czym ogarnęła ich ciemność.

Zaszeleściły zarośla. Po chwili w krąg światła wkroczył chudy, zapryszczony nastolatek zasuważąc rozporek i wycierając ręce w brudne spodnie. Popatrzył na niego, potem na nią. Dotknął jej piersi, potem dotknął jego członka i złapał się za krocze. Rozejrzał się uważnie. Podniósł jeden zakrwawiony nóż, potem drugi. Oblizał ich ostrza. Przeszukał plecaki. Wydobyl pochwy na oba.

Podszedł do ciała Emilii i sprawnym ruchem rzeźnika odciął jej pierś. Spojrzał na Remigiusza i zastanowił się chwilę. Kucnął i odciął jego jądra. Zebrał halogeny i jeszcze raz popatrzył na krwawy obrazek. Uśmiechnął się pełnym próchnicy uśmiechem. Nastawił uszu, odwrócił się i szybko ruszył w kierunku asfaltowej ścieżki.

W oddali rozległo się wycie wilków.

Joanna Mazur-Okalowe